

**Dziecko, Bóg, religia**  
Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

*"Moja najlepsza rada dla każdego, kto chce  
wychować szczęśliwe, zdrowe na umyśle dziecko:  
trzymajcie ją czy też jego jak najdalej od kościoła.  
[...] Jeśli tylko zbliżycie się z dzieckiem do  
jakiegoś kościoła, popadniecie w tarapaty"*  
Frank Zappa

*"Mnie Bóg, w życiu moim, nigdy nie był potrzebny -  
od najwcześniejszego dzieciństwa, ani przez pięć minut  
- byłem zawsze samowystarczalny"*  
Witold Gombrowicz

*"Religia trwa nie z powodu cynicznej manipulacji księży  
ani z pewnością nie z powodu prawdziwości doktryny,  
ponieważ różne sprzeczne ze sobą religie  
trwają równie dobrze. Doktryny religijne trwają  
ponieważ wpaja się je dzieciom w wieku,  
gdy są podatne na sugestie; gdy dzieci dorosną  
wpajają je z kolei własnym dzieciom.  
Inaczej mówiąc, zdaniem Dawkinsa, wiara  
utrzymuje się z powodów epidemiologicznych"*  
Granice złożoności, P. Coveneya i R. Highfielda

W poniższym eseju mowa będzie o tym w jaki sposób na rozwój dziecka wpływa pojęcie Boga. Na początku przyznam, że kiedyś miałem wątpliwości co do tego, czy można wychować normalne dziecko, nie okaleczając je duchowo i psychicznie, bez koncepcji Boga. Dziś z całym przekonaniem twierdzę, że jest to nie tyle możliwe, co pożądane.

Co najmniej podejrzenie zaczyna się związek każdego katolika z własną wiarą. Oto mówi nam Katechizm: *"Na chrzcie św. złożyliśmy następujące przyrzeczenia: 1. wyrzekliśmy się złego ducha, jego pychy i wszelkich spraw jego, 2. przyrzekliśmy uznawać za prawdę wszystko czego naucza Kościół święty, 3. przyrzekliśmy żyć według wiary św. aż do śmierci"* (Katechizm religii katolickiej, 1945). Kościół w swoim oficjalnym dokumencie stwierdza, że złożyłem te przyrzeczenia. A ja tego niestety nie mogę sobie przypomnieć. Dziwnym mi się wydaje, jak mogły ująć mojej uwadze tak doniosłe przyrzeczenia. A czy Wy pamiętacie może te deklaracje, o złożeniu których zapewnia Was Kościół? Ja czuję się trochę niezręcznie. Poczytuję się za człowieka honoru, a z całym przekonaniem odrzucam ową trójkę przyrzeczeń: złego ducha nie znam, więc nie mogę się go wyrzekać w ciemno; nauk Kościoła za prawdę nie uważam, a ponadto są one dość płynne, więc boję się deklorować dozgonne zaufanie do tych „prawd” (najpewniej owe prawdy ewoluują wraz z następnym władcą Kościoła, więc sytuacja jest dalece niepewna); no a według „świętej wiary” żyć nie mogę, gdyż nie jestem na tyle bogaty, aby wychować tabuny dzieci, które musiałby się pojawić, gdybym uznał prezerwatywę za narzędzie nieczyste (oczywiście jakąś alternatywą byłoby zmniejszenie praktyk seksualnych do uświęcającego poziomu...). Jak widzicie nie zgadzam się, ze swoimi dawnymi „przyrzeczeniami”, więc ich złamanie czyni mnie krzywoprzysięzcą, a ja jednak nie potrafię poczuć się winnym, gdyż przeszukałem ostatnie zakamarki pamięci w poszukiwaniu mojej zgody, i nic!

Przeciwnicy stwierdzą, że młody człowiek potrzebuje bezwzględnie oparcia w Bogu, w kimś mocniejszym niż tylko rodzice. Otóż nie prawda. Bóg jest dla dziecka ideą zupełnie sztuczną i niepotrzebną. Nie karmiony nią nie będzie odczuwał jej potrzeby. Bynajmniej nie mówię o tym na równie wiarygodnej podstawie, co ksiądz o małżeństwie. Mówię m.in. z własnego doświadczenia, z własnych wspomnień o Bogu z dzieciństwa, który był mi od wczesnej młodości wpajany, i przy którym do lat nastu stałem wytrwale.

Tym samym, śmiem twierdzić, że niepotrzebny jest Bóg w wychowaniu dziecka. Idąc za

Freudem, zdajemy sobie sprawę, że Bóg to Super Tata, to przeniesienie rodzicielskiego oparcia w świat dorosłości. Dziecko nie potrzebuje takiego sztucznego oparcia, które wszak przerasta zupełnie jego możliwości abstrakcyjnego myślenia. Dziecko ma (powinno mieć) oparcie realne rodziców — ojca i matki. Bóg deprecjonuje znaczenie rodziców i niepotrzebnie gmatwa infantylny świat. Chrześcijaństwo jest już kompletnym niewypałem pedagogicznym — ze swymi wszędobylskimi szubienicami krzyżowymi, najczęściej z martwym Bogiem na nich, zupełnie komplikuje dzieciną harmonię psychicznej opoki. Przyjrzyjmy się co piszą inni o swoich odczuciach i wspomnieniach związanych z chrześcijańskim Bogiem maleńkości.

Zacznijmy od katolickiego teologa Eugena Drewermanna: "Został «ofiarowany» — mówi się, tak że opowiadanie o Jego śmierci w duszy każdego dziecka jest już odbierane z poczuciem smutku i musi wywołać nowe poczucie winy za własne winy" (za: „Nie i Amen”, Ranke-Heinemann). Dalej posłuchajmy co mówi o tym była katolicka teolożka, pani Uta Ranke-Heinemann: "Malarz Ernst Seler, po to, by zapobiec szkodliwemu wpływowi na własną córkę Elinę, zażądał w szkole usunięcia rzeźby ukrzyżowanego Chrystusa wielkości 80 cm, która wisiała w miejscowości Reuting w Górnym Palatynacie w klasie bezpośrednio nad tablicą. Był zdania, że: „Uczniowie spoglądając na nią... zostają sparaliżowani w swoich siłach duchowych." Katolicki ksiądz Josef Denk wczuł się w sytuację i zamiast wielkiego krzyża nad tablicą powiesił mały krzyż nad drzwiami. Ale kiedy Elina w 1988 roku zdała do trzeciej klasy, nad tablicą znowu zawisł ogromny krzyż z postacią Jezusa pogrążonego w strasznym cierpieniu, a wychowawca (osoba świecka) odmówił zdjęcia go. Ernst Seler i jego żona Renata zwrócili się do Bawarskiego Ministerstwa Oświaty i Wyznań Religijnych z zapytaniem, czy i dlaczego tak wielki krucyfiks musi wisieć nad tablicą. Odpowiedź Ministerstwa z Monachium, nosząca znak III/8-50938, sygnowana przez Dyrektora Departamentu, pana Kaisera, głosi: „Krzyż, jako ponadkonfesjonalny symbol chrześcijaństwa w tej właśnie postaci szczególnie odpowiada wymogom chwili, by przypomnieć ponadpozytywistyczny wymiar państwowych programów kształcenia." Oprócz tego „wnosi on ogólnie pojmowane wartości chrześcijańskie w proces kształtowania charakteru uczniów". („Nie i Amen" — Uta Ranke-Heinemann, Uraeus, Gdynia 1994). Psychoterapeuta Tilmann Moser, dzięki swej gorącej wierze z okresu dzieciństwa, nabawił się **nerwicy eklezjogennej**, to znaczy nerwicy nabytej w Kościele. Oto fragmenty jego monologu do Boga z książki „Zatruwanie Bogiem": "Byłeś w moim życiu takim rozczarowaniem, takim oszustwem (...) Byłeś dawniej tak przeraźliwie realny, obok ojca i matki byłeś najważniejszą postacią w moim dzieciństwie (...) Przetrwaleś w mojej strukturze psychicznej: całe sklepienia, trony, wewnętrzne amfilady pokoi i kaplic zostały dla ciebie stworzone. Zakwaterowałeś się we mnie niczym trucizna, której ciało nigdy nie mogło się pozbyć. Mieszkałeś we mnie jako moja nienawiść do siebie samego. Wprowadziłeś się we mnie jak trudna do wyleczenia choroba, gdy moje ciało i moja dusza były jeszcze małe. Z nich obydwu, choć przeznaczone były do większej swobody, uczyniono twoje mieszkanie, a ja byłem dumny, że zamieszkaasz we mnie, małym chłopcu. (...) Straszliwą ofiarę złożyłem ci z mojej wesołości, radości z siebie samego i innych, a zapłatą za to, oprócz spotęgowanego uczucia wybraństwa czy też walki o nie, była może odrobina miłości, może odrobina mniej potępienia. Ponieważ w sumie cię nienawidziłem z powodu upokorzeń, na jakie się godziłem, by ci się spodobać, by zaskarbić sobie twoją łaskę albo przynajmniej uniknąć twojej niełaski, musiałem cię coraz bardziej czcić, coraz żarliwiej błagać, żebym mimo wszystko choć trochę ci się podobał. Tak to stawałeś się coraz bardziej rzeczywisty (...) «Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad nami...» — o to błagaliśmy na zakończenie każdego nabożeństwa, jakby nie było za czym bardziej tęsknić, niż za oglądaniem u sufitu nad sobą twojego wiecznie kontrolującego oblicza niczym twarzy starszego brata. Jako choroba we mnie jesteś chorobą niewykonalnych norm, chorobą polegającą na tym, że jest się skazanym na twoją łaskę, wyjednywaną przez urzędowych wyjednywaczy w uzupełnieniu do moich własnych błagań (...) «Powinniśmy Boga bać się i miłować go...», wbijano mi do głowy, jakby to pierwsze niemal nie wykluczało drugiego. A że ten twój szalony warunek istnienia jako tego, którego należy się bać i kochać, rodził zarazem nienawiść, tym bardziej należało się bać, tym bardziej się korzyć i być wdzięcznym za zwłokę, za to, że się jeszcze nie zostało odrzuconym (...) To stawiało mnie w sytuacji szczura z zadyszka, który ogarnięty coraz większą paniką coraz szybciej przebiera łapami w doświadczalnym młynku. Zrobiłeś ze mnie bożego szczura, gnane strachem zwierzę w twoim eksperymencie, z którego nie ma wyjścia. (...) Podziwiałem Cię ze względu na Twą dobroć — jak mi to przybliżyli Twoi słudzy — kiedy nie dopuściłeś do tego, by Abraham zabił Izaaka. Mogłeś tego z łatwością zażądać, uczyniłby to dla Ciebie (...) Nie wykluczone, że poczciwego Abrahama naszłyby jednak wątpliwości co do uprzywilejowanego charakteru jego

stosunków z Tobą, gdyby został zbryzgany krwią Izaaka? W przypadku Twojego własnego Syna zachowałeś się mniej powściągliwie, dając upust własnemu sadyzmowi. ...a ja ponownie usiłowałem zgodnie z powszechnym wezwaniem, podziwiać Ciebie, albowiem dla mojego dobra, grzesznego człowieka, ofiarowałeś własnego Syna. To, rzecz jasna, wywołuje określone wrażenie... U żadnego kaznodziei nie zrodziło się dotąd podejrzenie, że może to nie z nami, ale z Tobą coś jest nie w porządku, jeżeli z wielkiej miłości do ludzi musiałeś dopuścić do zabicia swojego Syna" (podane za: "Katolicka mafia: Tajne stowarzyszenia w Kościele sięgają po władzę" — Matthias Mettner, Interart, Warszawa 1995 oraz „Nie i Amen”, Ranke-Heinemann). Ostatni fragment Uta Ranke-Heinemann kwituje następująco: "Historia ofiarowania Izaaka jest przerażająca. U dziecka ta historia może wywołać koszarne sny i nawet teologa, który potrafi dać odpowiedź na każde pytanie, może przyprawić o bezradność. Gdyby Abraham żył dzisiaj i miał zamiar na ołtarzu całopalnym ofiarować swego syna na rozkaz Boga — wówczas tego Abrahama umieszczono by w zakładzie zamkniętym.". Słów, które najczęściej używa Moser w swojej książce to "potępienie", „bycie przeklętym”, „ofiarować”, „zabijać” i "krzyż"...

Tyle na temat chrześcijaństwa. Zdaje się przy tym, że pogańskie koncepcje były daleko mniej szkodliwe dla psychiki wczesnego dzieciństwa.

Dziecko, któremu obca jest idea niebiańskiej opatrności całą swoją opokę widzi w rodzicach. I to jest prawidłowe. Dziecko nabiera wówczas większego szacunku dla rodzica, z podziwem patrzy na jego zmagania ze światem. Tak też kształtuje się jego podświadomość, która w znacznym stopniu determinuje późniejsze stosunki dziecka z rodzicami.

W przypadku porażek rodzinnych odpowiedzialność nie rozmywa się między wolą boską a mocą i umiejętnościami rodziców. Cała odpowiedzialność koncentruje się na mocy rodzica, która jawi się jako ograniczona (choć nie znaczy to, że przestaje być w oczach dziecka wielką) i uczy dziecko postrzegania życia jako czegoś wymagającego i odpowiedzialnego. Nie ma później miejsca na frustracje spowodowane tym, że Bóg okazał się nie dbać o nas w równie wielkim stopniu co tatuś, czy też okazał się mieć wolę doświadczania nas i ignorowania zanoszonych błagań. Dziecko, którego psychikę ukształtuje zasada ponoszenia odpowiedzialności za podejmowane wybory i działania będzie na ogół mniej skore do pokładania swego losu w „woli bożej”, gdyż będzie preferowało aktywne kreowanie tegoż własną pracą i uporem kosztem zanoszenia próśb i modłów do bogów, tudzież ofiar pieniężnych dla księży-pośredników.

Wreszcie równie ważny jest fakt, że takie dziecko nie jest tumanione głupotami, które, jak doskonale wiemy, tak trudno później wykrzawić, do tego stopnia, że chwasty rozsiane za młodu zanieczyszczają w mniejszym lub większym stopniu umysł człowieka przez całe życie, najczęściej do grobowej deski. Może być inaczej tylko wtedy jeśli w trakcie życia nastąpią jakieś nadzwyczajne okoliczności. Może się jednak zdarzyć tak, jak w przypadku mojej ś.p. babci — zwątpienie przychodzi ...na kilka dni przed śmiercią. I co wtedy? Czy jest czas aby właściwie uporządkować swój światopogląd? Wróćmy jednak do mojej ś.p. babci, która w gorliwej wierze wychowywała dzieci i wnuki przez całe życie, po to by u jego kresu stracić wiarę. Jak już wspomniałem, w wierze trwała całe swoje ciężkie życie, nie gardząc przy tym lekturą Biblii (choć bez głębszego zrozumienia — nie tyle z własnej winy co Kościoła, który opowiada historie biblijne w sposób tendencyjny), nie załamała się nawet wówczas kiedy przedwcześnie zmarł jej mąż i pozostawił na głowie dzieci i niespłacone kredyty, był przecież z nią dobry Pan Bóg. W trudzie i znoju harowała przez calutkie życie, ale znosiła to dzielnie. Zwątpiła w Niego dopiero wówczas, gdy ten zamyslił sobie obdarować ją po tym wszystkim rakiem jelita i okrutnym cierpieniem. Wtedy to powiedziała mi (tylko mnie?), że już w Boga nie wierzy. Kilka dni później umarła w cierpieniu z ledwością zmniejszanym olbrzymimi dawkami Morfiny. To cierpienie, które odziera z człowieczeństwa i pozostawia przykry wizerunek ostatnich chwil w oczach najbliższych było według Matki Teresy (nie tylko uważanej za zupełnie normalną, ale nawet czczoną powszechnie jako przyszłą świętą) darem Boga, którego to, broń Boże, rzec się nikt nie może. Ciekawe co powiedziałyby jej moja babcia ś.p.? Kościół, który indoktrynował moją babcię od dziecka, zabraniał eutanazji. Po sześciu miesiącach piekielnych męczarni będących owocem owego zakazu i dopustu bożego, moja babcia naprawiła błąd swojego życia — odrzuciła Boga. Wierzę, że nie pójdzie za to do piekła, gdyż przestała w nie, na szczęście, wierzyć, po tym co przeszła.

Ciekawym, ilu z Was, uważających się za wierzących nie odebrałoby podobnej nauki nt. Boga i piekła, po sześciu miesiącach mąk rakowych z tytułu dopustu bożego? Chciałbym wierzyć, że ofiary wczesnej indoktrynacji szkodliwymi koncepcjami będą potrafiły rozjaśnić

swój umysł bez potrzeby nadzwyczajnych kaźni, łagodzonych narkotykiem. Obawiam się jednak, że jest to wielce wątpliwe. Należy tym samym uznać nadzwyczajną szkodliwość niepozornych praktyk ewangelizowania w wieku, w którym człowiek sam nie jest w stanie odróżnić prawdy od fałszu w najmniejszym stopniu i wszystko przyjmuje za pewnik kodując jednocześnie odpowiednio swoją psychikę i podświadomość. Tak jest również w przypadku innych bajek, z których jednak z wiekiem się wyrasta, pozostawiając mgliste zapiski w podświadomości (u mnie np. objawiają się one zamiłowaniem do zamykania się w świecie elfów i jednorożców, w świecie fantazy). Rozumowemu rugowaniu innych bajek sprzyja fakt, że generalnie nie istnieją poważne organizacje obstające przy prawdziwości istnienia krasnoludków, Baby Jagi czy piernikowych chat. Podobnie jednej tylko bajce sprzyjają: tzw. siła tradycji, zinstytucjonalizowane opowieści w formie „pogadank religijnych” czy „lekcji religii”, czy wreszcie występowanie „namacalnego śladu-dowodu” tylko po jednej bajce. Jak się powszechnie przyjęło bohater tylko jednej bajki dzieciństwa dał dowód własnego istnienia — pisząc księgę.

Nie twierdzą, że wychowywanie dzieci bez koncepcji Boga jest jednoznaczne z narzucaniem ateizmu odgórnie. Bynajmniej. Każdy, jako dorosły człowiek, będzie mógł na spokojnie i po namyśle uznać czy w dorosłym swym życiu chce pokładać swą nadzieję w Bogu czy też nie ma takiego życzenia. Umysł będzie przy tym świeży i jasny, można to odnieść do Wolterowego Prostaczka, który *"nie nauczywszy się niczego w dzieciństwie, nie miał przesądów: pojęcie jego, nie wykrzywione żadnym błędem, zachowało całą prostotę. Widział rzeczy tak, jak są; podczas gdy poglądy wszczepione za młodu każą nam je widzieć całe życie tak, jak nie są"*. W uzdrowionej sytuacji będzie można z powodzeniem umieścić w kanonie lektur obowiązkowych Nowy Testament oraz wybrane fragmenty Starego. Po lekturze tej księgi młody człowiek autonomicznie zdecyduje czy wedle jego przekonania należy związać swój światopogląd z bogiem żydowskim, greckim, bądź innym, czy też odmówić wszystkim bogom kredytu zaufania.

Trzymając się koncepcji Freuda wiemy przecie, że idea Boga — Super Taty jest w istocie właściwą dorosłemu człowiekowi. Jednak dopiero trzeźwa ocena swego zapotrzebowania na Boga pozwoli się przekonać, czy jest to idea nadal żywotna i niezbędna, czyli powszechna *vel* katolicka. W przeciwnym wypadku mam wszelkie podstawy po temu, aby mniemać, że religia utrzymuje się przez tak długi czas, mimo swej dziejowej kompromitacji pod każdym niemal względem, głównie (jedynie?) dzięki indoktrynowaniu dzieci. I na tym opiera się Wasza tzw. siła tradycji.

Zgodzimy się chyba wszyscy, że dziecięce pojmowanie uwikłanego subtelnościami teologicznymi chrześcijańskiego Boga jest wielce uproszczone i zbanalizowane, by nie rzec — wypaczone. Dowodem na to jest pokutujące wśród wielu dorosłych wizualizowanie Boga jako starca z siwą brodą siedzącego na tronie zawieszonym na chmurce. Przecież to nasz wizerunek z dzieciństwa ! Śmiem twierdzić, że niewielu wierzących postrzega Boga jako Wielkiego Demiurga, Praprzyczynę czy Stwórcę. Większość przesiadujących co niedzielę w kościołach widzi go w roli potężnego króla niebieskiego, a to przecież owoc dziecinnych wypaczonych skojarzeń. Czy z takim „materiałem” można uzyskać wierzących z przekonania, ze szczerością traktujących moralne wytyczne wiary? Znow ośmielam się wątpić. Ta wiara jest sztucznie utrzymywana przy życiu, istnieje dzięki przyzwyczajeniu, a nie z oddania czy „umiłowania Boga”. Bez większych problemów owa nabożność pozwala jednak wyhodować kilkumilionową rzeszę fanatyków pod przewodem Ojca Dyrektora, czy też innego wodza ograniczającego się do parafii czy też diecezji.



Artykuł ukazał się ponadto:

- na stronach [Polskiego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli im. Kazimierza Łyszczyńskiego](#), edycja kwiecień-maj 2001
- w wirtualnym miesięczniku [Horyzont](#) nr 5/2001

- w tygodniku *Fakty i Mity* nr 22/2001 (wersja ocenzurowana)

### **Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 21-05-2002)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,322) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,322>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu *Racjonalista.pl* tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami *Racjonalista.pl*, *TheRationalist.eu.org* oraz *Neutrum.eu.org*.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)